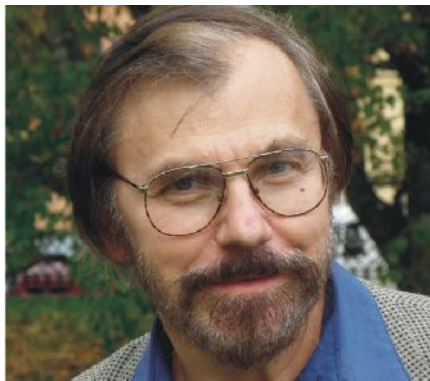


## Listy do Pani A. (136)



## Dwie Jesienie

Droga Pani!

Byłem, jak co roku, na Międzynarodowej Galicyjskiej Jesieni Literackiej, organizowanej w Ciężkowicach przez Andrzeja Grabowskiego. Lubię tam jeździć, jak zresztą na wszystkie podobne imprezy, ale kiedy już zbliża się termin wyjazdu ogarnia mnie przerażenie. Mam mnóstwo wątpliwości: jaka będzie podróż, czy dam radę przejechać taki szmat drogi; jak zniosę późne powroty z koncertów poetyckich, jazdy po ciemnych, nieoznakowanych i wąskich dróżkach uchodzących za szosy (nazywanych przeze mnie „gówniankami”, co się przyjęło w szerszym gronie uczestników). To niekiedy są koszmarnie jazdy. Widzę przecież wszystko przez dwie szyby: tę samochodową i przez okulary. A jeśli jeszcze pada deszcz, a w dodatku jadący z przeciwka i za mną oslepiają, to może Pani sobie wyobrazić jaka to gehenna. I tak przez kilka tygodni histerycznie zwracałem głowę Ani wygłaszając tyrady na temat jechać – nie jechać.

Inauguracja Jesieni miała się odbyć wieczorem w Starym Sączu, co przerażało mnie jeszcze bardziej. Daleko, drogi złe, trzeba przejechać przez Nowy Sącz, który jest miastem dosyć skomplikowanym. Nagle przyszła wiadomość, że mamy dojechać tylko do Ciężkowic, a stamtąd będzie bus. Odżyłem i nabrałem ochoty do jazdy. Jakieś spore obciążenia miałbym z głowy.

Umówiliśmy się z Kysią Konecką, że będą na nią czekał w Zawierciu, ona przyjedzie pociągiem z Białegostoku, wsiądzie do mojego samochodu i razem pomkniemy do Galicji. Wsiadła, jedziemy, czas upływa miło, a tu nowa wiadomość: busa nie będzie, mamy jechać do Starego Sącza, po drodze kogoś zabrać z Ciężkowic. Samochodów za mało, trzeba ludzi pozierać, bo coś nie wypaliło, coś było niedograne do końca. Och, jak ja się wkurzyłem. Dobrze, że Pani nie jechała ze mną, bo odniosłaby wrażenie, że jedzie ze strasznym, chamskim starym dorożkarzem. Zapowiedziałem, że za żadne skarby nie pojedę do Starego Sącza, że nazajutrz wracam do domu. Mocno się zdenerwowaliśmy, Andrzej Grabowski był wściekły, a ja jeszcze bardziej. Kiedy stwierdził, że w ten sposób rozwalę imprezę, krzyknąłem, że ona już od

początku była rozwalona, co z kolei rozszerzyło Andrzeja. Nie będę Pani opisywał naszej pyskówki. W rezultacie Krysia zaczęła się odwoływać do resztek mojego rozumu, uspokajając, łagodząc. I w końcu sprawdziło się powiedzenie, że gdzie diabeł nie może... Pojechaliśmy zatem do Ciężkowic, skąd zabraliśmy Artura Grabowskiego, poetę, syna Andrzeja, i kierując się wskazaniem sztucznej inteligencji (od niedawna mam smartfona, a w nim nawigację) dojechaliśmy jakimiś wąskimi dróżkami do Starego Sącza. Ale było sucho i widno.

Andrzej Grabowski z ekipą ukraińskich poetów wracali z Iwano-Frankiwska. Do Sącza dotarli późni. Krysia Konecka, Artur Grabowski, Lam Quang My, który wcześniej przezornie dotarł koleją, oraz ja ratowaliśmy imprezę, czytaliśmy wiersze, a Lam śpiewał po wietnamsku, dopóki nie przyjechała reszta ekipy.

Powrót był koszmarny. Wprawdzie nawigacja świetnie mnie wyprowadziła z omińnięciem Nowego Sącza, ale potem skierowała mnie na tę samą „gówniankę”, którą jechaliśmy w tamtą stronę. Było już ciemno, rozpadał się deszcz, ale jakoś przeżyliśmy.

Trudna była następna trasa do Ochotnicy Dolnej, też w deszczu i ciemnościach. Ale to wszystko rekompensowała nam serdeczność ze strony miejscowych pań bibliotekarek, a także licznie zgromadzonych słuchaczy.

A potem podróż do Frysztaka i Czudca. Miałem zostawić we Frysztaku dwoje poetów, a sam pojechać z Tamarą Łucenko z Ukrainy do Czudca. Niestety do Frysztaka dotarliśmy za późno. Zadzwonili z Czudca byśmy już nie przyjeżdżali, bo wszyscy się rozeszli.

W Oleśnie – jak zwykle – świetny koncert poetycko-muzyczny z udziałem zespołu „Ostatnia Wieczera w Karczmie Przeznaczona do Rozbiórki”. Przypomniły mi się dawne lata świetności Galicyjskich Jesieni Literackich. Ze wzruszeniem słuchałem piosenek, m.in. „Pali się fajka nocy” – hymnu festiwalu.

A na zakończenie – jak zwykle – koncert poetycko-muzyczny w Tarnowie. Nie lubię jeździć po tym mieście, ale tym razem pilotował mnie Jan Dyduśiak, wskazał właściwy parking, i zaopiekował się nami, tj. Yulią Sudus z Ukrainy, Kysią Konecką i mną. Niestety na koncert przychodzi coraz mniej osób. Nie, nie było pusto, ale w porównaniu z tym co kiedyś, to raczej frekwencja skromna.

Podczas którejś z wędrowek zadzwoniła do mnie Aldona Borowicz. Kazała mi kategorycznie tonem prezeski przyjechać na inaugurację Warszawskiej Jesieni Poezji, włożyć garnitur, czego raczej nie znoszę. Nie chciała mi powiedzieć dlaczego tak mam cierpieć, ale stwierdziła, że będę usatysfakcjonowany. Zacząłem intensywnie myśleć, co to może być.

Posłuszny słowu pani prezes pojawiłem się wraz z Anią na uroczystości inauguracyjnej. Wiedzieliśmy już, że Ania Musz będzie udekorowana odznaką „Zasłużony dla Kultury Polskiej”. Mówił nam o tym wcześniej Stanisław Nyczaj, bo to na jego wniosek przyznano tę odznakę Ani. A ja wcale nie wiedziałem, dlaczego Aldona nalegała, bym i

ja się pojawił.

Wszyscy się ze mną i z Anią serdecznie witali, ale nikt nie chciał powiedzieć, co mnie czeka. Jak niespodzianka, to niespodzianka.

Inauguracja wypadła świetnie. Wiersze klasyków interpretowali wybitni artyści, Andrzej Ferenc oraz Krzysztof Gosztyła. I przyszedł moment, kiedy Staszek Nyczaj zapowiedział, że teraz nastąpi wręczenie odznaki najmłodszej osobie w dziejach tego odznaczenia. Ania weszła na estradę, a Marek Wawrzkiwicz przypiął do jej wyteżonej piersi bardzo ładny, stosowny medal. Przebrała swój wiersz, i na tym oraz na podziękowaniach ta część się skończyła.

Domyślałem się, że teraz będzie moja kolej. I rzeczywiście. Marek Wawrzkiwicz (jako prezes ZG ZLP) odczytał protokół Kapituły. Okazało się, że otrzymałem Literacką Nagrodę im. Juliusza Słowackiego, za twórczość poetycką. Piękną statuetkę odebrałem z rąk Marka Wawrzkiwicza i Zbigniewa Milewskiego. Trzeba było coś powiedzieć. Trochę stremowany, ograniczyłem się do podziękowań Kapitulie, Markowi Wawrzkiwiczowi, którego poznałem dawno, jeszcze w „Nowym Wyrazie”, kiedy przychodziłem do niego jako zupełnie młody autor, Aldonie Borowicz prezesse Oddziału Warszawskiego ZLP, Staszce Nyczajowi, znakomitemu poecie, wydawcy mojego jubileuszowego „Spaceru do siebie” oraz Ani Musz, która podtrzymuje mnie na duchu i cierpliwie znosi moje humory i histerie. Tak powiedziałem, zgodnie z prawdą!

Potem odbył się piękny i wzruszający recital Joanny Rawik. Co za głos! Jaki artyzm w każdym geście! Byliśmy jak zahipnotyzowani.

Po wszystkich najbliżsi przyjaciele zebraliśmy się w salce Zarządu Głównego. Byli Marek Wawrzkiwicz, Aldona Borowicz, Andrzej Tchórzewski (laureat Nagrody im. Jarosława Iwaszkiewicza), Basia Śliwonikowa, Krystyna Konecka, Andrzej Walter wraz z żoną Jagą, Grzegorz Trochimczuk, Elżbieta Musiał. Wypiłem – jak za dawnych lat bywało – trochę wódki i wypaliłem parę papierosów. Poczułem się bardziej lekki i bardziej młody niż jestem. Ale co tam metryka, prawda? Wspomnieniom, anegdotom, konceptom nie było końca. Andrzej Walter zrobił fotoreportaż. Miałem nadzieję, że Pani także tam jest, uczestniczy w tej pięknej uroczystości, a wcześniej w galicyjskich spotkaniach.

Lubię jesień, nastraja nostalgicznie, przypomina o tych, którzy byli z nami, ale odeszli z niezrozumiałych dla nas wyroków... Pomyślmy o nich ciepło.

Pozdrawiam Panią serdecznie –

**Stefan Jurkowski**

